

ADAM NATANEK

ur. 1933; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stres, koncerty, praca dyrygenta

Sytuacje stresujące w pracy dyrygenta

Po maturze miałem takie ambiwalentne odczucia, złożyłem papiery na politechnikę równocześnie, [mnie] samochody, mechanika bardzo fascynowały i bardzo interesowały. Byłem może jeszcze nieprzygotowany i dlatego poszedłem najpierw na ten jeden wydział, bo [dyrygentura] to jest bardzo elitarny wydział, pojedyncze przypadki, no, było nas pięciu studentów, a nawet czterech. To jest tak samo jak obecny dyrektor Filharmonii Krakowskiej, Rodek – on właściwie najpierw skończył rusycystykę i nawet był gdzieś tam w Moskwie, a dopiero potem dyrygenturę [studiował]. On gdzieś chodził do średniej szkoły muzycznej. To jest potrzeba nie tylko merytorycznej kompetencji, ale to jest zawsze związane z zarządzaniem ludźmi. To znaczy to nie na zasadzie tej, że nawet będzie dyrektor naczelny, czyli ten impresario, któremu ja będę podlegał w jakimś sensie, ale jeżeli ja na przykład już prowadzę czy w Petersburgu, czy gdzieś w jakimś innym kraju, czy w Hiszpanii, czy coś przed całą masą od godziny dziewiątej do godziny trzynastej, to ja jestem szefem, nie tylko artystycznym, ale szefem organizacji pracy artystycznej. Każdej akcji towarzyszy pewna reakcja – nie wolno poniżyć, że on nie chce, tylko on nie umie i nie może. A ja w Polsce jestem jednym z niewielu dyrygentów, można byłoby kilku wymienić tylko, którzy pracują i mają przynależność instytucjonalną na obrzeżach wielu różnych instytucji bardzo stołecznych i bardzo o wymiarze międzynarodowym. Mam pewien punkt odniesienia, bo znam nie tylko te najskromniejsze środowiska, w których w Polsce byłem, ale są [też te] najbardziej reprezentatywne, łącznie żeby wymienić już z takimi jak Filharmonia Narodowa, jak najznakomitsza Orkiestra Wielka Radia i Telewizji w Katowicach, obecnie NOSPR, czyli Narodowa Orkiestra [Symfoniczna Polskiego Radia], czy radiówka i krakowska, które były. Czy tak jak w wielu różnych środowiskach zagranicznych, [w] których jak stanąłem, obłęd – ja musiałem ukryć, żeby nie mieć stresu nieprawdopodobnego, [bo] oni pracowali nie z takimi jak Natanek i mają punkt odniesienia. Jak się już znamy, to wiemy, kto jest kim, ale jeżeli stoję pierwszy raz przed aparatem, to jest to

pewien rekonesans, który musi zaistnieć w przeciągu kilku minut – z kim mamy do czynienia. Oni z kim, a ja też z kim. I oczywiście wiem, co ja mogę zrobić, a czego nie mogę zrobić. Jeżeli ktoś potrafi sobie rozeznąć, mądry, rozsądny, co jest możliwe, a co nie jest możliwe do zrobienia, to rozkłada [odpowiednio czas] – jeżeli mam do dyspozycji pięć dni, to ja muszę w tych pięciu dniach się zmieścić.

Każdemu artyście estradowemu za pracę płacą lepiej czy gorzej, ale za nerwy nigdy nie płacą. Pamiętam, jak w Filharmonii Krakowskiej, ale to było z Orkiestrą Radia i Telewizji w Krakowie, w filharmonii koncert, to był „Exodus” Wojciecha Kilara, wykonywałem w tej pierwszej wersji przekomponowanej do niego. Tam była nieprawdopodobna ilość wykonawców, tam było chyba dwustu wykonawców. Orkiestra blisko sto osób, chór blisko sto osób, do tego instrumenty dęte tak wielkie, instrumenty perkusyjne, to, co ja mówię garkuchnia. I jak ja przed tą potęgą aparatu stanąłem, tam jeszcze kompozytor z tyłu siedzi... To był chyba [19]82 rok, stan wojenny. Potem Kilar został wezwany, on wchodził tak, publiczność szalała tam w Krakowie. To nie wykonywał ktoś z Warszawy, tylko wykonywał Natanek. To gdzieś tam są polecenia, czy tworzy [się] sobie gdzieś pewno nazwisko.

W [19]98 roku, ja już odchodziłem z Filharmonii Rzeszowskiej i Maria Fołtyn, która autoryzowana od początku i ona była inicjatorką konkursu Moniuszki – wokalny konkurs, międzynarodowy i to z całego świata rzeczywiście, oni w pierwszym i w drugim etapie mieli recitale i to począwszy od formy pieśni, ale trzeci etap to musiał być z orkiestrą Teatru Wielkiego i to już w repertuarze operowym – mówi: „Adam, mam prośbę do ciebie, czy poprowadziłbyś ten trzeci etap?”. I potem na konkursie laureatów równocześnie z orkiestrą Teatru Wielkiego Opery w Warszawie, dlatego że to potrzebny jest już jakiś doświadczony [dyrygent]. Jest sytuacja tego rodzaju, że to się potem z nimi już bez próby odbywa. Bo międzynarodowe jury obradowało kilka godzin, zgodnie ustanowili, co ma być, do godziny jedenastej i wtenczas mnie zawiadomiono o godzinie w pół do dwunastej, kto wystąpi. A jeżeli kto wystąpi, to jaki on ma w programie repertuar, jakie arie będzie śpiewał. Pamiętam, Kurzak wtenczas wygrała pierwszą nagrodę. Ona ze mną miała pierwszy koncert. O godzinie dziesiątej wchodzimy, nie ma z nimi możliwość próby zrobienia. „Co pani śpiewa? Proszę mi powiedzieć tylko, czy pani to śpiewa szybciej, czy wolniej”. No nic, no, oni też nie mają doświadczenia, ja poza tym w operze nie siedziałem, ja tylko po prostu gdzieś tam znam, ale nawet nie miałem czasu się jakoś przygotować, ale tam siedzi jury, a potem wieczorem byłem na konkursie. A potem koncert laureatów i wiele różnych innych rzeczy. To są takie stresowe sytuacje.

Data i miejsce nagrania	2019-12-10, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"